LEON ŁUSKINO
- żołnierz, artysta,
twórca pieśni ”Szara piechota”

Czyja ta piosenka…?

„Non omnis moriar" napisał Horacy w wierszu Exegi monumentum z pełną świadomością, że wieczną sławę zapewnią mu liczne dzieła o ponadczasowej wartości. Zdarza się również, że jedna prosta żołnierska piosenka tak mocno przylgnie do ludzkich serc, że nie pozwala zapomnieć ani o niej samej, ani o jej twórcach.



Tak było z „Szarą piechotą”. Utwór krążył najpierw w ustnych przekazach, żyjąc własnym życiem. Gdy oddziały ruszały na front, pieśń odmierzała rytm marszu, dodawała odwagi i zagrzewała do walki. W chwilach wytchnienia nucono ją cichutko w okopach lub przy ognisku, by stłumić lęk i ukoić zmęczenie. Być może wtedy dopisywano nowe zwrotki lub modyfikowano tekst, by pełniej się z nim utożsamić i mocniej wyrazić emocje. Zapewne dlatego „Szara piechota” została z żołnierzami także po zakończeniu działań wojennych i wciąż rozbrzmiewała w polskich garnizonach. Tę legionową pieśń usłyszał kapelan ks. Bronisław Nowyk, uznał ją za godną spopularyzowania i zamieścił w *Wojskowym śpiewniku żołnierza polskiego*, wydanym w 1929 roku.

„Szarą piechotę” traktowano jako wspólne dobro legionów. Nikt nie pytał o autora, nikt nie podpisywał się oficjalnie pod tym utworem, nie łączono z nim żadnych konkretnych osób. Ustalenie nazwisk twórców nabrało znaczenia, gdy coraz bardziej popularną pieśń zaczęto nagrywać na płytach i odtwarzać w radiu, a ZAiKS zajął się pobieraniem wynagrodzeń dla autorów od podmiotów wykorzystujących ich dzieła.

Mając na uwadze rodzaj utworu, nazwisk tych szukano głównie w środowisku wojskowym. Najczęściej za jedynego twórcę „Szarej piechoty" uważano Leona Łuskino – utalentowanego oficera, który komponował, śpiewał i pisał teksty piosenek. Niektórzy zaczęli wskazywać także na Bolesława Lubicz-Zahorskiego, głównie w kontekście słów. Chociaż te kwestie nie zostały jednoznacznie rozstrzygnięte do dziś, nazwisko Leona Łuskino jako autora tekstu i melodii lub tylko melodii zostało na zawsze powiązane z tym utworem.



Leon Łuskino

Powodzenie pieśni „Szara piechota" przyniosło zainteresowanie także losami jej twórców. Obaj byli wielkimi patriotami, obaj w bojowym marszu i na polu bitwy doświadczyli ciężkiej żołnierskiej doli, która mogła być inspiracją do napisania utworu.

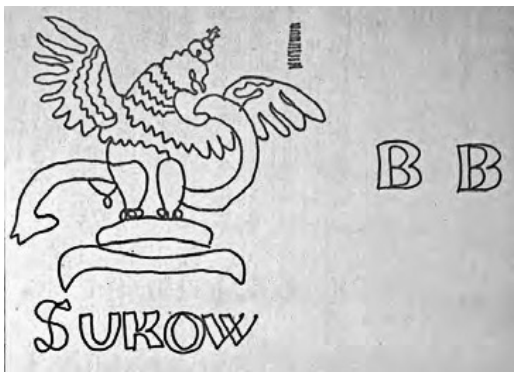
Bolesław Lubicz-Zahorski już jako młody chłopiec duszą i ciałem oddał się sprawie niepodległości. […] Wszak w żyłach jego płynęła krew ta sama, co w dziadach i pradziadach; wszak oddychał tem samem, co i oni powietrzem, […], a nad głową sklepiło się to samo, co i nad ich mogiłami niebo, słońce i gwiazdy [*1].

Rdzennie polskie korzenie nie są jednak warunkiem koniecznym, by stać się żarliwym patriotą, dającym temu wyraz w pieśniach i w pełnej poświęcenia służbie dla kraju. Takim przykładem może być Leon Łuskino i historia jego rodziny. Okazuje się, że drzewo genealogiczne, z którego się wywodzi, ma bardzo rozłożyste korzenie, sięgające od Kresów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, być może nawet po słoneczną Italię.

PRZODKOWIE PO KĄDZIELI

Niemieckie korzenie papierników z Sukowa

Najstarszym znanym przodkiem Leona Łuskino „po kądzieli" był Bernard Baumert, który dotarł w okolice Jędrzejowa w czasach, gdy za sprawą pragmatycznego wizjonera Stanisława Staszica na ziemiach polskich prężnie rozwijał się przemysł, przyciągając wielu zachodnich fachowców. W Mniszku nad Nidą działała papiernia, gdzie młody Niemiec pracował przez jakiś czas jako majster papierniczy, poznając tajniki swojego zawodu. W wieku 35 lat Baumert poczuł się na tyle obeznany w swoim fachu, by samodzielnie prowadzić własny interes. W 1820 roku wydzierżawił od Głównej Dyrekcji Górniczej w Kielcach papiernię w Sukowie i zabrał się za wytwarzanie znacznych ilości papieru czerpanego, znaczonego własnymi filigranami.



Filigran z inicjałami Bernarda Baumerta

Fabryką zarządzał wówczas Henryk Wojciech Krauze, który okazał się nie tylko solidnym pracownikiem, ale także odpowiednim kandydatem na męża dla córki dzierżawcy. Ze związku Henryka i Augusty przyszły na świat trzy córki. Jedna z nich, Józefa, powiła w drugim małżeństwie syna, któremu nadano imię Leon, ale o ciotkach tego chłopięcia także warto wspomnieć, gdyż były one częścią barwnego i inspirującego środowiska, które istotnie wpłynęło na ukształtowanie się zainteresowań i wrażliwości siostrzeńca.

Pałacyk dla pięknej żony

Maria, pierwsza córka małżeństwa Krauzów, w wieku 20 lat poślubiła znacznie starszego, ale za to bardzo zamożnego Jana Nepomucena Hönigmanna, który przybył do Kielc z terenów należących wówczas do Cesarstwa Austriackiego. Był on właścicielem przyrynkowej kamienicy, w której mieścił się Hotel „Saski". Na piętrze znajdowało się dwanaście pokoi dla gości, na dole był sklep z artykułami kolonialnymi i luksusowymi, w loszku mieścił się słynny skład win węgierskich, a w podwórzu ulokowano stajnie.



Rynek w Kielcach XIX w., rys. R. Prauss

Dziewięć pomieszczeń na parterze zajmowała na mieszkanie rodzina posesora. Nie była to wymarzona lokalizacja, gdyż na rynku odbywały się targi i jarmarki. Plac wypełniał się wtedy przekupniami, furmankami, kramami oraz feerią najrozmaitszych dźwięków i woni, nie zawsze przyjemnych, gdyż sprzedawano tam nie tylko jaja, sery i drób, ale także konie, bydło i trzodę chlewną.

Nic też dziwnego, że bogaty kupiec wybudował przy ulicy Tadeusza Kościuszki, znajdującej się wówczas na obrzeżach miasta, okazały neoklasycystyczny pałacyk, w sam raz odpowiedni, by wieść tam życie rodzinne i towarzyskie na miarę wyższych sfer.



Pałacyk Hönigmanna przy ul. Tadeusza Kościuszki w Kielcach

Hönigmannowie uchodzili za uczciwych i bardzo pracowitych obywateli, angażujących się w sprawy lokalnej społeczności. Nie skąpili grosza na ołtarze, ochronki czy stypendia dla uczniów, a gdy trzeba było, stawali w obronie wiary i godności, jak na przykład Jan Hönigmann podczas wypadków roku 1861, gdy w Kielcach doszło do próby zbezczeszczenia Najświętszego Sakramentu przez rosyjskich żołnierzy.

Hönigmannowie działali w Towarzystwie Dobroczynności, gdzie w Radzie Gospodarczej zasiadali bardzo wpływowi obywatele. Był wśród nich niezwykle bogaty rejent Mieczysław Halik. To od niego komitet obywatelski kupił w 1900 roku zadłużoną wieś Oblęgorek i ofiarował ją Henrykowi Sienkiewiczowi z nadzieją, że uda się dozbierać środki na pokrycie obciążeń. Zbiórki jednak ustały i pisarz sam musiał spłacać zobowiązania z Nagrody Nobla. Ten kłopotliwy fakt obracał w żart, mawiając, że z długiem hipotecznym w końcu czuje się jak prawdziwy polski ziemianin.

Wnukiem rejenta Halika był Mieczysław Sędzimir Antoni, który zasłynął jako podróżnik i dziennikarz Tony Halik. Popularnego globtrotera można było oglądać przez wiele lat w bardzo lubianym programie telewizyjnym „Pieprz i wanilia", który prowadził z towarzyszką podróży Elżbietą Dzikowską.

Wróćmy jednak do Rady Gospodarczej Towarzystwa Dobroczynności. Obok Hönigmannów zasiadał w niej także Ludwik Stumpf, właściciel browarów, garbarni i cegielni. Przemysłowiec, jak plotkowano w mieście, zakochał się do szaleństwa w pewnej warszawskiej aktorce, chociaż był już żonaty. By ukochaną widywać jak najczęściej, wybudował w Kielcach teatr. Ile w tym prawdy, nie wiadomo, ale okazały gmach stoi po dziś dzień, będąc zgodnie z przeznaczeniem przybytkiem Melpomeny.



Aleksander Bojemski

Zanim jednak „Teatr Ludwika" otworzył podwoje, swoją scenę udostępniał artystom „Teatr Lardellich", zlokalizowany u zbiegu ulic Konstantego (dziś Sienkiewicza) i Wesołej. W połowie lat 70. XIX wieku występowały na niej wędrowne grupy teatralne, m.in. trupa Anastazego Trapszy (dziadka wybitnej aktorki Mieczysławy Ćwiklińskiej). Do tego zespołu należał aktor i śpiewak Aleksander Bojemski. Wzdychała do niego piękniejsza część publiczności, ale on odwzajemniał uczucie tylko tej jedynej – Tekli Felicji, najmłodszej córki Krauzów. Nie wiadomo, na którym spektaklu bicie serc młodych zaczęło przyspieszać, może to była komedia autorstwa Bojemskiego pt. „Co lepiej", ale musiała to być wielka miłość, skoro ona czekała do dwudziestego piątego roku życia, aż on uporządkuje wszystkie swoje sprawy i w 1882 roku stanie z nią na ślubnym kobiercu jako urzędnik ubezpieczeniowy, zarabiający wystarczająco, by utrzymać rodzinę i stać się z czasem właścicielem realności przy Dużej, wówczas głównej ulicy Kielc.

Choć Bojemski porzucił teatr dla Tekli, nigdy nie zdusił w sobie artystycznych pasji. Jego talent aktorski wykorzystywano nie tylko do podniosłych przemówień podczas uroczystości czy płomiennych toastów na spotkaniach Resursy.

Gdy został prezesem Polskiego Towarzystwa Muzyczno-Dramatycznego, spełniał się najbardziej w sekcji teatralnej, skupiającej aktorów amatorów. Tam jego doświadczenie sceniczne okazało się niezwykle przydatne. Kierowany przez niego zespół, w przeciwieństwie do stale skonfliktowanej sekcji muzycznej, potrafił zgodnie współpracować, dzięki czemu wystawił z powodzeniem wiele interesujących spektakli.

Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że właśnie od wuja Bojemskiego Leon i jego siostra złapali pierwszego teatralnego bakcyla. Maria Łuskino została zawodową aktorką występującą m.in. na scenach Warszawy, Płocka i Kielc, ale także, podobnie jak Leon, pięknie malowała i nawet wystawiała swoje obrazy. Zmarła w 1953 roku w Schronisku Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie. Spoczywa w rodzinnym grobowcu na Starym Cmentarzu w Kielcach, obok matki i babki Augusty.

PRZODKOWIE PO MIECZU

Nazywam się dziwacznie tak…

Mam jak widzicie siwy łeb,
Niedługo będę świecić już łysiną,
Jem gorzki - oficerski chleb,
Nazywam się dziwacznie tak - Łuskino1

Tym fragmentem wiersza pt. „O sobie” Leon Łuskino zaczynał zwykle występy w teatrzyku Qui Pro Quo. Wschodniosłowiańskie brzmienie nazwiska rzeczywiście intryguje, a w tym wspomnieniu stało się głównym impulsem do poszukiwania przodków aż na Kresach dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.



Herb Kościesza

W Herbarzu Guberni Witebskiej możemy przeczytać, że ród Łuskinów herbu Kościesza, znany od Tymofieja Łuskiny Zaranowskiego, miał dobra wieczyste, nadane przez polskich władców od roku 1500, *które sąd ziemski prowincji Witebskiey do 8-go pokolenia okazane przeyrzawszy, a gruntowne dowody zacności tej familij przez dawność possessij y zaszczyt wysokimi honorami uważywszy, przy wszelkich prawach, wolnościach, y dostojenstwach ślaheckich całe imie pomienionych WWIpp. Łuskinow zachował y na zawsze godne bydź uznał y przeswidczył.* W tym herbarzu są wymienieni także Stefan, który był wójtem Witebska oraz Jerzy.

Herb dawał nie tylko prestiż i przywileje, jego nadanie nakładało na szlachcica różne powinności, m.in. obowiązek utrzymania koni i ekwipunku, by w razie potrzeby ruszyć na wojnę z własnym zaciągiem i pod własnym znakiem. Praktyczne zastosowanie miał wtedy werbalny element herbu, czyli zawołanie, mające pierwotnie znaczenie bojowe. Mogło być ono sygnałem do natarcia, a gdy w ferworze walki pole bitewne wypełniał gęsty kurz wzbijany przez końskie kopyta, zawołanie umożliwiało zorientowanie się, gdzie swoi, a gdzie ciąć mieczem bez wahania.

W takich warunkach rodził się „żołnierski gen” przenoszony z ojca na syna, a rycerski etos budowały mity o bohaterskich czynach, tak jak ten o Kościeszy. Ów dzielny woj walczył w bitwie pod Snowskiem do zwycięskiego końca, mimo iż jego ciało było przeszyte strzałami i poranione od ciosów wroga. Widział Bolesław Śmiały strzałę utkwioną w ciele Kościeszy i miecz w jego dłoni w potyczce złamany. By rycerzowi wynagrodzić poświęcenie i męstwo, nadał mu herb przedstawiający rogacinę rozdartą u dołu, a pośrodku przekrzyżowaną. Różnymi odmianami tego znaku posługiwało się później wiele polskich rodów, m.in. Piłsudscy.

Ważnym świadectwem życia poświęconego wojaczce są testamenty i spisy przedmiotów będących własnością zmarłego, jak na przykład pochodzący z 1650 roku regestr rynsztunku pozostałego po nieboszczyku jego msci panu Stefanie Luskinie przy małżonce:

zbroy dwie z szyszakami; połki rysie jednę; bandoletow krotkich do koni para jedna; pistoletow para jedna; rucznica ptasza jedna; muszkiet s krżesem jeden; muszkiet drugi, który zaraz, skoro umarł nieboszczyk, wzioł toy że godziny pan Jerzy Łuskina; szabla w oprawie prosteyjedna; kułbaka gołe łęki drzewiane, stara, siedło husarskie stare, axamitom było kryte y głowica srebrem oprawiona, te odawszy nieboszczyk tablice na obraz porobił; strzemion husarskich para nie jednakiey roboty.



Józef Brandt: Walka o turecki standard.

W księdze *Rody rycerskie Wielkiego Księstwa Litewskiego* Ciechanowicza zostało odnotowane, że Łuskinowie otrzymali znaczne posiadłości ziemskie na Witebszczyźnie za dzielność w walkach z Moskwą, Turkami i Szwedami.

W innych dokumentach, jak akty stanu cywilnego, spisy nieruchomości czy wykazy familii szlacheckich, pojawiają się kolejni przedstawiciele Łuskinów, którzy doprowadzają nas do majątku Andronowicze w pobliżu Witebska. Przed 1864 rokiem jego właścicielem był Kazimierz Łuskino, syn Józefa. Również w Andronowiczach urodził się ojciec Leona, Ksawery Łuskino, ale jako syn obywatela ziemskiego Grzegorza. Zatem Kazimierz, syn Józefa, oraz Ksawery, syn Grzegorza, prawdopodobnie byli kuzynami i należeli do tego samego szlacheckiego rodu. Obaj też, zgodnie z rodową tradycją, wybrali karierę wojskową. Żołnierski mundur przywdziali także Leon i jego młodszy brat.

Łuskino to bardzo rzadkie nazwisko, dlatego istnieje duże prawdopodobieństwo, że wszystkie wyżej wymienione osoby „wyrosły" z jednego „pnia". Wprawdzie w spisie oficerów Rosyjskiej Narodowej Armii podaje się, że Leon pochodził ze szlachty mohylewskiej, ale to daje się wytłumaczyć.

Przed 1863 rokiem znaczna część własności ziemskiej na Kresach Wschodnich należała do polskiej szlachty i ziemiaństwa, stanowiąc łakomy kąsek dla zaborcy. Działalność przeciw Imperium Rosyjskiemu była doskonałym pretekstem, by przejmować polskie majątki i pozbawiać szlachectwa wraz z przywilejami nie tylko za aktywny udział w powstaniach, ale także za pomoc czy sprzyjanie zrywom narodowowyzwoleńczym. By zachować status prawny i uniknąć społecznej degradacji do stanu chłopskiego, wiele rodów przenosiło swoje wywody szlacheckie do ościennych, bardziej przychylnych guberni, na przykład z Deputacji Witebskiej do Mohylewskiej.

Leon Łuskino nie obnosił się ze swoim szlachectwem. Rodowym herbem musiał się wykazać, wstępując do zhierarchizowanej armii rosyjskiej, gdzie „dworiaństwo" było warunkiem awansu na wysokie stanowiska. Szlacheckiego tytułu wymagano także w Odeskiej Szkole Junkrów. Jednak po latach, szczególnie w środowisku bohemy artystycznej, Łuskino wolał, by dostrzegano i ceniono inne jego atuty.

Promień słonecznej Italii

Matką Ksawerego Franciszka, urodzonego we wsi Andronowicze, była Dorota z Morykonich. Jej nazwisko słusznie sugeruje związki ze słoneczną Italią, gdyż tak właśnie zwali się Włosi, którzy dotarli do Polski na początku XVII wieku. Ci przybysze z południa Europy uważali się za potomków rodu Giovanniego di Pietro di Bernardone, znanego jako Franciszek z Asyżu.



Herb Morykoni

Morykoni zarządzali eksploatacją wielickich żup solnych. Z czasem stali się na tyle bogaci, że niejaki Frediani mógł pożyczyć skarbowi państwa znaczną sumę na utrzymanie litewskiego wojska, za co został wynagrodzony indygenatem, a także posiadłościami ziemskimi na Litwie, gdzie osiadł na stałe.

Niemal wszyscy Morykoni byli polskimi patriotami, niektórzy brali bezpośredni udział w czynach zbrojnych, inni je wydatnie wspierali. Zaangażowanie w walkę narodowowyzwoleńczą miało swoje konsekwencje – w wyniku represji Morykoni tracili swoje posiadłości. Za udział w powstaniu styczniowym pozbawiono majątku także Lucjana, prawdopodobnie jednego z ostatnich wielce zasłużonych potomków po mieczu polskiej gałęzi rodziny św. Franciszka.

Czy babka Leona wywodziła się z „tych" Morykonic…? Jest to wysoce prawdopodobne. Na Litwie była to elitarna, niezbyt liczna familia, nosząca niezwykle rzadkie nazwisko. Istnieje zatem nikłe prawdopodobieństwo, by Grzegorz Łuskino mógł w tym czasie spotkać na Kresach Rzeczypospolitej i poślubić Dorotę z Morykonich wywodzącą się z innej, niespokrewnionej rodziny o tym samym nazwisku.

Co nam ten wywód daje w sprawie autora pieśni „Szara piechota"…? Przede wszystkim piękne tradycje patriotyczne, w których Leon Łuskino mógł wzrastać, ale być może także błysk w jego oku jak promień słonecznej Italii.

Z guberni witebskiej do guberni kieleckiej

Wróćmy do wsi Andronowicze, gdzie przyszedł na świat syn Doroty z Morykonich i Grzegorza Łuskino. Gdy Ksawery Franciszek osiągnął odpowiedni wiek, wstąpił ochotniczo do carskiej armii. Z dzisiejszego punktu widzenia taki krok wzbudziłby dezaprobatę, a nawet potępienie. Wtedy jednak służba w rosyjskim wojsku nie była oceniana tak jednoznacznie, gdyż zdawano sobie sprawę z pobudek towarzyszących podejmowaniu tego rodzaju decyzji. Tę służbę traktowano jako sposób na przetrwanie trudnych czasów. Dla dzieci ze zubożałych rodzin szlacheckich była to jedna z niewielu możliwości zapewnienia sobie odpowiedniej pozycji społecznej, stabilizacji finansowej i, o ile udało się przeżyć, emerytury.

Ale nie zawsze decydował czynnik ekonomiczny. Młodzi Polacy wstępowali często do rosyjskiego wojska, by nauczyć się żołnierskiego rzemiosła i w odpowiednim momencie stanąć do walki o wolność Ojczyzny. W tych kręgach opowiadano sobie, jak matka Leona Berbeckiego, późniejszego generała broni Wojska Polskiego, miała powiedzieć na łożu śmierci: „Starajcie się, ażeby możliwie najwięcej was młodych w momencie, który się już zbliża, miało broń w ręku i umiało nią władać". Gdy przyszedł odpowiedni moment, Polacy bez chwili wahania opuszczali rosyjską armię i przechodzili do nowo tworzonych polskich sił zbrojnych. Wśród nich był Leon Łuskino i jego młodszy brat.

Ksawery Franciszek musiał służyć w armii carskiej do emerytury. Po awansie do stopnia kapitana przybył do guberni kieleckiej wraz z oddziałem 28. Połockiego Pułku Piechoty, a w latach 80. XIX wieku – już jako podpułkownik – nadzorował budowę koszar przy ulicy Prostej w Kielcach.



Koszary przy ul. Prostej w Kielcach

Rola oficera odpowiedzialnego za przygotowanie garnizonowej infrastruktury i sprawne funkcjonowanie zaplecza była dla Polaka bezpieczną ścieżką kariery, gdyż nie stawiała go w bezpośredniej konfrontacji z rodakami. Służąc w armii carskiej, Ksawery, podobnie jak jego synowie, nigdy nie tłumił ruchów narodowowyzwoleńczych i nie walczył przeciwko polskim oddziałom zbrojnym.

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ LEONA ŁUSKINO

Pierwsze lata w małym miasteczku z bogatą histori



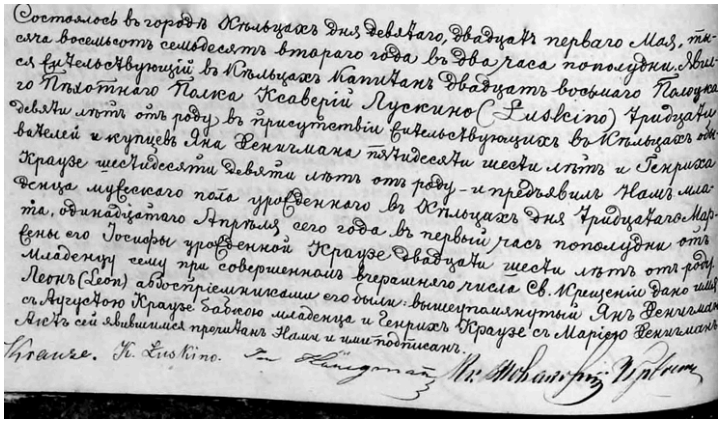
Katedra w Kielcach, fot. Andrzej Jóźwiak

Ksawery Franciszek Łuskino przybył do guberni kieleckiej nie później niż na początku 1870 roku, gdyż w listopadzie stanął już na ślubnym kobiercu w kieleckiej katedrze jako 37-letni kawaler u boku 24-letniej wdowy Józefy Ryl z domu Krauze. Młodą parę połączył węzłem małżeńskim ksiądz kanonik Józef Ćwikliński.

Warto przy tej okazji wspomnieć, że ten „niezrównanej dobroci serca, uczynności i bratniego poświęcenia dla wszystkich" duchowny był absolwentem tego samego gimnazjum, do którego uczęszczali w późniejszych latach Stefan Żeromski i Leon Łuskino. Ćwikliński zaskarbił sobie szacunek przede wszystkim jako działacz patriotyczny i społeczny, ale zasłynął także jako budowniczy 13 urokliwych drewnianych kaplic. Niektóre z nich można jeszcze dziś podziwiać w Kielcach i okolicznych wsiach.

Małżonkowie Łuskino zamieszkali po ślubie najprawdopodobniej w Chęcinach, gdzie 11 kwietnia 1872 roku pojawił się owoc ich miłości.

Sporządzono w mieście Kielcach dnia dziewiątego/dwudziestego pierwszego maja tysiąc osiemset siedemdziesiątego drugiego roku o godzinie drugiej po południu. Stawił się urzędujący w Kielcach Kapitan Dwudziestego Ósmego Pułku Piechoty Ksawery Łuskino, lat trzydzieści dziewięć, w obecności zamieszkałych w Kielcach obywateli i kupców Jana Henigmana, lat pięćdziesiąt sześć, oraz Henryka Krauze, lat sześćdziesiąt dziewięć — i przedstawił Nam niemowlę płci męskiej, urodzone w Kielcach dnia trzydziestego marca/ jedenastego kwietnia tegoż roku o godzinie pierwszej po południu przez Józefę, jego Małżonkę, z domu Krauze, lat dwadzieścia sześć. Niemowlęciu temu przy Chrzcie Świętym, dokonanym dnia wczorajszego, nadano imię Leon. Rodzicami chrzestnymi byli: wyżej wymieniony Jan Henigman z Augustą Krauze, babką niemowlęcia, oraz Henryk Krauze z Marią Henigman. Akt ten stawającym odczytano i przez nich podpisano.



Акт chrztu Leona Łuskino

W akcie chrztu zapisano, że kapitan 28. Pułku przedstawił niemowlę płci męskiej urodzone w Kielcach, tymczasem niemal we wszystkich biografiach podaje się, że miejscem narodzin Leona były Chęciny. Skąd więc taki zapis…? Być może matka dziecka przebywała w tym czasie u siostry Marii albo u rodziców w Kielcach, gdzie stworzono jej lepsze warunki porodu i połogu, a sześcioletni syn z pierwszego małżeństwa otrzymał opiekę, której nie mógł zapewnić pochłonięty służbowymi obowiązkami ojczym. A może takie dane podał ktoś z rodziny, sądząc, że stolica guberni będzie się lepiej prezentować w akcie chrztu niż podupadające z wolna małe miasteczko, które na rzecz Kielc utraciło pod koniec XVIII wieku rangę siedziby powiatu…?



Chęciny w XIX wieku, rysunek A. Gierymskiego

Na temat pierwszych lat życia Leona niewiele wiadomo – możemy się tylko domyślać, jak mogło wpłynąć na niego dzieciństwo spędzone w małym miasteczku owianym legendami i z bogatą historią.

Chęciny są posadowione u podnóża góry z ruinami średniowiecznego zamku na szczycie. Kiedyś odbywały się tam zjazdy rycerstwa, przebywali królowie, rezydowały królewskie żony. Na chęcińskim zamku Władysław Łokietek zdeponował skarbiec koronny, tam też przekazał administrowanie Wielkopolską swojemu synowi. W Chęcinach miała się zatrzymać królowa Bona, która, jak głosi legenda, po śmierci Zygmunta Starego powracała do Włoch z wozami wypełnionymi klejnotami i złotem. Gdy zaprzęgi przeprawiały się przez rzekę, drewniany most zawalił się pod ich ciężarem i część kosztowności przepadła. Podobno do dziś słychać po północy tętent koni pędzących na ratunek królowej, a ona sama snuje się ponad wieżami i szuka skarbów zatopionych w Nidzie.

Doświadczenia małego chłopca z pewnością budowało również otoczenie prowokujące do takich aktywności, jak wyprawy z ojcem na Górę Zamkową czy bieganie z przyrodnim bratem malowniczymi uliczkami miasteczka, po których tylko czasem przetoczyła się co najwyżej jakaś furmanka. Wokół Chęcin roztaczały się rozległe łąki, gdzie Leonek mógł ganiać za motylami albo w czasie zabaw w chowanego skrywać się w głębokich trawach. Mały chłopiec miał zatem wiele różnorodnych bodźców, by móc rozwijać wyobraźnię, intelekt i fizyczną sprawność.

Łuskinowie mieszkali w Chęcinach prawdopodobnie jeszcze w 1876 roku, gdyż wtedy przyszedł tam na świat ich kolejny potomek, po ojcu Ksawery. Bardzo możliwe, że rodzina już „siedziała na kufrach", gdyż syn Józefy z pierwszego małżeństwa szedł właśnie do kieleckiego gimnazjum.

Ze Stefanem Żeromskim na szkolnych korytarzach

Leon rozpoczął naukę w Męskim Gimnazjum Rządowym w Kielcach w 1881 roku. Jego przyrodni brat Henryk był już w klasie IV b, a Maciej, syn ciotki Hönigmannowej, w V a. Do tej samej klasy co Maciek uczęszczał także Stefan Żeromski. Zapewne Leon spotykał go na szkolnych korytarzach, być może nawet w towarzystwie brata zamienił z nim kilka słów, nie przypuszczając, że chłopak, z którym rozmawia, zostanie w przyszłości jednym z najwybitniejszych polskich pisarzy.



Gimnazjum Męskie w Kielcach, rys. R. Prauss

W owym czasie głównym zadaniem szkoły było wychowanie lojalnych poddanych cara, czemu miały służyć rygorystyczne metody wdrażające uczniów do dyscypliny i uległości, a także intensywna rusyfikacja, która przybrała na sile zwłaszcza po powstaniach narodowych. Ale im bardziej zaborca próbował wyplenić ze świadomości młodych Polaków patriotyzm i poczucie tożsamości narodowej, tym większy napotykał opór ze strony uczniów i polskich profesorów.

W gimnazjum, w którym rodzime tradycje oświatowe sięgały początków XVIII wieku, zawsze był żywy polski duch, a liczne przeszkody i trudności tylko jednoczyły Polaków i kształtowały w nich takie cechy jak niezłomny charakter, dążenie do rozwoju czy determinacja w osiąganiu celu. Dlatego mury tej szkoły opuszczały pokolenia zacnych i dobrze wykształconych obywateli. Wśród nich wielu było wybitnych jak Piotr Ściegienny, Adolf Dygasiński, Bolesław Markowski czy Stefan Żeromski. Potem gimnazjum kończyły kolejne zastępy uczniów, którzy przysłużyli się w sposób szczególny polskiej polityce, nauce i kulturze, jak chociażby bracia Biernaccy, Stanisław Glixelli, Felicjan Sławoj-Składkowski, Gustaw Herling-Grudziński i wielu innych.

Na miejsce w tym zacnym gronie zasłużył także Leon Łuskino, ale wcześniej musiał ukończyć słynne gimnazjum. Niestety, o tym okresie jego życia także niewiele wiadomo, ponieważ nie zachowały się wspomnienia, dzienniki lekcyjne czy arkusze ocen. Jeżeli Łuskino miał w swoim prywatnym archiwum jakieś szkolne świadectwa, to przepadły w powstańczej zawierusze wraz z innymi rzeczami pozostawionymi w warszawskim mieszkaniu. Możemy się tylko domyślać, jak syn oficera armii carskiej radził sobie w szkole, w której dominowały wśród uczniów antyrosyjskie nastroje.

Ze względu na wysoką pozycję ojca w strukturach wojskowych od Leona oczekiwano nienagannego zachowania, ale z tego samego powodu rosyjscy nauczyciele nie poddawali go tak rygorystycznemu nadzorowi jak innych uczniów. Dzięki temu chłopiec pozwalał sobie nie tylko na niewinne sztubackie wybryki, ale, przy zachowaniu szczególnej ostrożności, mógł nawet uczestniczyć w działalności zakonspirowanych kółek samokształceniowych, krzewiących wiedzę o polskiej historii i literaturze. Leon był przecież wychowywany w rodzinie z patriotycznymi tradycjami i zawsze czuł się Polakiem.

Ksawery Franciszek swój patriotyzm rozumiał jako obowiązek przetrwania. Nie walczył o wolność, ale nie stawał też po drugiej stronie barykady, skupiając się na sumiennym wykonywaniu obowiązków związanych z zabezpieczeniem wojskowej infrastruktury. Podobnej postawy oczekiwał od syna. Z tego powodu Leon musiał zręcznie dostosowywać się do różnych sytuacji – w obecności ojca albo rosyjskich nauczycieli przybierał pozę przykładnego młodzieńca, w towarzystwie kolegów objawiał naturę beztroskiego urwisa, a na spotkaniach kółka samokształceniowego przeistaczał się w zaufanego konspiratora. Ta konieczność godzenia różnych natur i ról społecznych towarzyszyła mu do końca życia.

28 LAT W ROSYJSKIEJ ARMII

Tuż po ukończeniu szkoły Leon Łuskino wstąpił do carskiej armii. Żołnierska służba była dla niego naturalną kontynuacją tradycji rodzinnych. Nie bez znaczenia był także fakt, że ojciec – pułkownik w rosyjskim wojsku – stawiał go w bardzo korzystnym położeniu, ułatwiając wspinanie się po szczeblach oficerskiej kariery. Tak więc 7 czerwca 1889 roku, w wieku 17 lat, Leon zameldował się nie gdzie indziej, jak w 28. Połockim Pułku Piechoty – macierzystej jednostce Ksawerego Franciszka. Rok służby był niezbędnym warunkiem, by dostać się do szkoły junkrów. Zaraz po jej odbyciu Leon Łuskino był już w Odessie.

Юнкера, юнкера…



Odeska Szkoła Junkrów, ćwiczenia na placu manewrowym.

Odeska Szkoła Junkrów Piechoty kształciła wyższe kadry dla armii rosyjskiej. Przyszli oficerowie mieli się świetnie spisywać zarówno na polu bitwy, jak i w salonach, dlatego poza wiedzą ogólną i zajęciami z wojskowości uczono również muzyki, śpiewu, tańca i dobrych manier. W ramach zajęć szkolnych przygotowywano przedstawienia teatralne, organizowano wieczorki literackie, a także zabawy, na które zapraszano dziewczęta z odeskich instytutów dla szlachetnie urodzonych panien, oczywiście wyłącznie w towarzystwie matron strzegących z całą surowością dobrego obyczaju.

Bez przyzwoitek można było potańczyć poza szkołą w lokalach, gdzie nie obowiązywały konwenanse, a kosmopolityczne miasto portowe, pełne kawiarni, kasyn i kabaretów, prowokowało do hulaszczego stylu życia. Skłonności tego rodzaju temperował jednak w znacznym zakresie rygorystyczny regulamin szkoły wojskowej, pozostawiając niewiele czasu na rozrywki.

Doświadczanie surowej codzienności i tęsknota za barwnym życiem Odessy, tętniącym tuż za murami koszar, znajdowały ujście w wierszykach, parodiach i piosenkach, które z czasem zyskały miano „zwieriad” („zwieri”, czyli zwierzęta, bestie – tym mianem obdarzano brutalnych dowódców, ale również starsi junkrzy nazywali tak młodszych, rozbrykanych kolegów).

„Zwieriady” spisywano w specjalnych zeszytach, które skrywano przed przełożonymi, bowiem te krótkie, wierszowane tekściki wytykały w żartobliwej formie to, co doskwierało najbardziej, a nie mogło być wyrażone w głośnej, oficjalnej skardze: rutynę, formalizm, bezwzględność i bezmyślność niektórych przełożonych. Obśmiewano przywary starszych sierżantów, ich powiedzonka, wstydliwe nałogi czy zabawne przyzwyczajenia. Ale pisano także utwory nostalgiczne, wyrażające tęsknotę za czymś, co bezpowrotnie przeminęło lub – choć w zasięgu ręki – było nieosiągalne.

„Zwieriady” pisano anonimowo, dlatego nie poznamy ich autorów. Można jednak założyć niemal z pewnością, że Leon Łuskino wprawiał się w tym rodzaju twórczości z równym zaangażowaniem, co w fechtunku, gdyż skłonność do komentowania rzeczywistości w formie humorystycznych wierszyków pozostała mu do końca życia:



Gdy słońce wstaje
I kogut drze się,
Staś pierwszy czyni
Ruch w interesie.

Jest to żartobliwy komentarz do rysunku przedstawiającego rytuał wyrzucania za okno kotów, które sikały do rannych pantofli nadleśniczego Konarzewskiego. Nie trzeba dodawać, że psotnym myszołapom nigdy nie stała się żadna krzywda, o czym zaświadczały mokre każdego ranka papucie.

Junkrzy wykorzystywali swoje zdolności poetyckie także przy układaniu „ulotnych jak żurawie" piosenek, zwanych „żurawiejkami". Za ich twórcę uchodzi Michaił Lermontow. Te śpiewane dwuwiersze, często kąśliwe i pełne czarnego humoru, cieszyły się szczególnym powodzeniem podczas hucznego świętowania ukończenia szkoły. Po oficjalnych uroczystościach absolwenci wynajmowali dorożki z muzykami i kawalkadą 5–10 pojazdów pędzili głównymi ulicami miasta, śpiewając na cały głos żartobliwe kupleciki. Ich tematem byli sztywni pułkownicy, surowe reguły szkoły i, przede wszystkim, nielubiani nauczyciele, którzy najbardziej dali się im we znaki. A kiedy zaszumiał w głowie szampan wypity z żołnierskiego hełmu, repertuar wzbogacał się o sentymentalne pieśni rosyjskie, kojące tęsknotę za miłością oraz żal z powodu rozstania ze szkolnymi kolegami i beztroską młodością. Może to wtedy Lew Łuskino (bo tak Leona nazywano w Rosji) usłyszał cygański romans „Эх, распошел", który skrył się w zakamarkach pamięci, by po latach stać się inspiracją do stworzenia melodii „Szarej piechoty"…? Skąd i kiedy przyplątały się dźwięki tej legionowej piosenki, tego chyba nie wie nikt.

21 lat w służbie 91. Dżwińskiego Pułku Piechoty

Po ukończeniu odeskiej szkoły Leon Łuskino wrócił na 3 miesiące do macierzystej jednostki, następnie odsłużył 6 miesięcy w Kazaniu, a w 1893 roku trafił do 91. Dźwińskiego Pułku Piechoty w Rewlu (dziś Tallinn), gdzie zajmował się szkoleniem żołnierzy, podnosząc także własne kwalifikacje.

W wolnym czasie mógł, jako kawaler, prowadzić bogate życie towarzyskie, gdyż w carskiej armii raczej zniechęcano młodych oficerów do zbyt szybkiego zakładania rodzin. Obawiano się słusznie, że żona i dzieci będą odciągać żołnierza od ofiarnej służby i staną się źródłem finansowych problemów. Tak więc Lew, wolny jak ptak, dzięki charyzmie i licznym umiejętnościom cenionym w dobrym towarzystwie, brylował w oficerskich kasynach, zabawiając kompanów dowcipnymi anegdotkami, śpiewem i fortepianowymi improwizacjami. Gdzie nauczył się grać…? Dokładnie nie wiadomo, ale w środowisku, z którego się wywodził, domowa nauka gry na instrumencie była obowiązkowym elementem edukacji dzieci. Leon mógł brać prywatne lekcje u nauczyciela muzyki, ale gry na pianinie mogła go również uczyć matka lub któraś z ciotek. A może wuj Bojemski…? Utalentowany chłopiec z artystyczną duszą nie potrzebował wiele, by opanować tę sztukę i potem przy pomocy instrumentu czarować słuchaczy. Tę umiejętność mógł wykorzystywać już w Odessie i Kazaniu, gdyż wówczas niemal w każdym oficerskim kasynie stało pianino.

Rok 1904 przerwał to dobrze zorganizowane i względnie bezpieczne życie – Łuskino został skierowany na front jednej z najkrwawszych i najokrutniejszych wojen XX wieku. Po raz pierwszy zastosowano w niej zmasowany ogień artyleryjski. Nieznana dotąd szybkostrzelna broń błyskawicznie kosiła całe oddziały piechoty. Ranni, pozbawieni pomocy, leżeli pomiędzy liniami okopów, umierając w męczarniach. Łuskino był w samym środku tych wydarzeń. Jeszcze wiele lat później nie mógł spokojnie mówić o tym, przez jakie piekło przechodził ze swoimi żołnierzami. Relacji tych słuchał jako dziecko i po latach w swoim wspomnieniu odtworzył Roman Konarzewski:

Opowiadał on, w jak bestialski sposób obchodziło się wojsko japońskie z wziętymi do niewoli jeńcami rosyjskimi. Odbijając zajęte przez tychże tereny, natrafiali na zbezczeszczone ciała jeńców rosyjskich. Opowiadał też fragment ataku ich jednostek na wroga i że podczas takiego właśnie został kilkakrotnie ranny w nogi. Jednak na szczęście kule nie uszkodziły kości, ale buty (z cholewami) miał pełne krwi, co stwierdził, kiedy mu je zdejmowano z nóg.

Przypadek sprawił, że te tragiczne wydarzenia związały na zawsze losy Leona Łuskino z rodziną Konarzewskich oraz tak odległą od Japonii leśniczówką Regny…

Rekonwalescencja w Zakopanem - nowe znajomości i przyjaźnie



Pensjonat „Liliana” w Zakopanem.

Pod koniec wojny Łuskino opuścił Azję z powodu odniesionych ran i po zakończeniu leczenia udał się na rehabilitację do Zakopanego. Kryształowe powietrze, a także artyści – pisarze, malarze, aktorzy, muzycy i poeci – tworzyli specyficzny klimat górskiego miasteczka. Tu każda twórcza dusza musiała się przebudzić i skrzydła rozwinąć, bo wokół wszystko inspirowało! Oto masyw Giewontu – rycerz uśpiony, druh w niedoli – jakżeż tego nie uwiecznić?

Pewnego dnia Łuskino postanowił przenieść ten pejzaż na papier i gdy w góralskim kapeluszu zapamiętale malował Tatry, zwrócił na niego uwagę Adolf Wernic, który się właśnie w pobliżu przechadzał. Akwarela musiała zrobić wrażenie, skoro pan Adolf, właściciel pensjonatu „Liliana”, zaprosił Leona do swojej willi. To był początek trwałej przyjaźni z Wernicami, mającej w przyszłości kontynuację w wyjątkowej relacji z rodziną Konarzewskich. W czasie tego pobytu Łuskino nawiązał również kontakty z wieloma artystami, m.in. z Kazimierzem Przerwą-Tetmajerem i Janem Kasprowiczem.



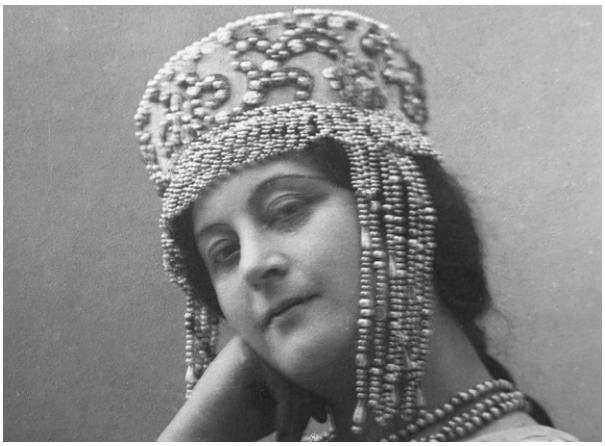
Adolf Wernic, rys. L. Łuskino

Łuskino odwiedzał potem Zakopane wielokrotnie, chętnie spędzał tam urlopy, najpierw sam, a potem z ukochaną żoną Aleksandrą.

Litusia

Łuskino poznał swoją przyszłą żonę w Petersburgu, gdzie bywał na operowych i teatralnych spektaklach. Z aktu małżeństwa dowiadujemy się, że 16 lutego 1907 roku w rzymskokatolickim kościele św. Piotra i Pawła w Moskwie, „potomny" szlachcic Leon Łuskino, kawaler, lat 34, poślubił Aleksandrę Kupernik, pannę, lat 27.

Aleksandra wywodziła się ze znanej rosyjskiej rodziny należącej do artystycznej i intelektualnej elity Moskwy. Ojciec Aleksandry, Żyd Lew (Lejb) Abramowicz Kupernik, był wybitnym publicystą i adwokatem słynącym z błyskotliwych mów obrończych w procesach politycznych. Matka to pianistka po moskiewskim konserwatorium, Olga Szczepkina. By ją poślubić, Lejb Kupernik musiał przejść na prawosławie. Z tego związku przyszły na świat dwie córki – Aleksandra oraz jej siostra Tatiana – pisarka, tłumaczka Szekspira i aktorka, przyjaciółka Antoniego Czechowa.



Aleksandra Szczepkina–Kupernik

Pradziadkiem był Michaił Szczepkin – aktor na tyle wybitny, by uczynić go patronem Wyższej Szkoły Teatralnej w Moskwie i na dziedzińcu tego instytutu wznieść na jego cześć pomnik. Do niego należą słowa: „Teatr dla aktora to katedra. To jego sanktuarium! [...] Traktuj tę katedrę z szacunkiem i zmuś innych do szanowania jej, graj z religijnym zapałem albo wyjdź".

Aleksandra, podobnie jak jej siostra Tatiana, poszła w ślady pradziadka, przyjmując jego nazwisko jako pseudonim artystyczny. Grała na wiodących rosyjskich scenach. W wieku 20 lat dołączyła do teatru Fiodora Korsza, zaliczanego do najważniejszych prywatnych scen dramatycznych. Wystawiano tam zarówno klasykę, jak i współczesny repertuar, m.in. sztuki Zapolskiej. Szczepkina grała także w Teatrze Małym w Moskwie oraz w Teatrze Aleksandryjskim w Petersburgu. Miała też na koncie role w pięciu niemych filmach, a do dwóch napisała scenariusze.

Po przyjeździe do Polski Aleksandra wybrała zupełnie nieteatralną rolę „żony przy mężu". Dla ukochanego zrezygnowała z kariery aktorskiej, tak jak przed laty wuj Leona, Aleksander Bojemski, porzucił teatr dla ciotki Tekli. Ale jej gwiazda nadal błyszczała, gdyż Aleksandra była ozdobą każdego salonu – miała niebywały wdzięk, pięknie śpiewała, a jej artystyczne doświadczenia związane z najznamienitszymi teatrami w Rosji były niewyczerpanym źródłem pasjonujących rozmów towarzyskich.

A w życiu codziennym…? Dla męża była wyrozumiałą żoną, cierpliwą powiernicą, a w późniejszych latach także troskliwą opiekunką. Przyjaciele widzieli w niej uosobienie delikatności, czułości i anielskiego dobra. Dla nich była po prostu Litusią.

Ostatnie lata w Rosji.

Gdy Aleksandra spełniała się w rosyjskich teatrach jako aktorka, Leon rozwijał karierę wojskową. Po ukończeniu z wyróżnieniem studiów dla oficerów sztabowych w Oranienbaumie awansował do stopnia podpułkownika. Po wybuchu I wojny światowej walczył jako dowódca batalionu pułku grenadierów, a w latach 1916–1917 dowodził już całym pułkiem. Za postawę bojową na froncie rosyjsko-niemieckim został odznaczony krzyżami: Świętego Stanisława, Świętej Anny i Świętego Włodzimierza.

W grudniu 1917 roku, po 28 latach służby, Leon Łuskino opuścił carską armię. Od kwietnia 1918 roku pełnił funkcję referenta ds. wojskowych w Przedstawicielstwie Polskim Rady Regencyjnej w Piotrogrodzie. Wykorzystywał tam swoje koneksje, by uwalniać z bolszewickich więzień polskich wojskowych i przerzucać ich do powstających polskich formacji zbrojnych w Murmańsku.



Leon Łuskono na zjeździe więźniów „czerezwyczajki”.

Za tę działalność od 27 kwietnia 1919 roku był przetrzymywany przez bolszewicką Czekę najpierw w piotrogrodzkim więzieniu, potem na Butyrkach w Moskwie, a 9 stycznia 1920 roku znalazł się z żoną Aleksandrą w grupie zakładników, która w ramach wymiany została przekazana przez Sowietów do Polski.

POWRÓT DO OJCZYZNY

W polskim mundurze

Po przekroczeniu granicy Leon Łuskino dotarł do Warszawy i zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego. Zaraz po weryfikacji został mianowany pułkownikiem piechoty. Od 1 kwietnia 1920 roku pracował w Sztabie Generalnym jako zastępca szefa oddziału personalnego, a od połowy maja 1926 był szefem Oddziału V. Pełnił także funkcję przewodniczącego Sądu Honorowego dla Oficerów Sztabowych przy Ministerstwie Spraw Wojskowych.



Obsada V Sztabu Generalnego, Leon Łuskino pośrodku w pierwszym rzędzie.

Z tego okresu pochodzi podpis, który Leon Łuskino złożył na dokumencie przeniesienia w stan spoczynku porucznika Karola Wojtyły. Zapewne nikomu nie przyszło wtedy do głowy, że siedmioletni wówczas syn tego oficera, Karol Józef, w przyszłości zapisze się w historii świata jako jeden z najwybitniejszych Polaków i papieży.

W lutym 1927 roku Leona Łuskino powołano na szefa Wydziału Wyznań Niekatolickich przy Ministerstwie Spraw Wojskowych, a w czerwcu, w wieku 55 lat, przeniesiono go w stan spoczynku.

Pełniąc służbę żołnierską, Łuskino dał się poznać jako człowiek o wyjątkowej kulturze osobistej i wysokich standardach moralnych. Z archiwów wojskowych dowiadujemy się, że ceniono w nim takie przymioty charakteru i umysłu jak: życzliwość, wrodzony takt, inteligencja i pogoda ducha, które na trwałe zjednały mu uznanie przełożonych, przywiązanie podwładnych i serca ogółu oficerów.

Za zasługi dla kraju otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918–1921 oraz Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości. W 1923 roku został kawalerem Legii Francuskiej. Uhonorowano go także sojuszniczym Medalem Zwycięstwa.

Łuskino do końca życia czuł się żołnierzem. Roman Konarzewski tak go zapamiętał:

Bardzo kochał swój mundur, toteż dostał „specjalne" zezwolenie na noszenie go na co dzień. Zawsze chodził w długich butach (obowiązkowe) z ostrogami. Bryczesy miał według dawnego rosyjskiego kroju, to znaczy obcisłe ponad kolano, a dopiero wyżej „bufa". Mundur z haftowanymi dystynkcjami, a kołnierz bez patek. Nie nosił nigdy odznaczeń ani baretek, a jedynie na kieszeni lewej piersi przykręcony krzyż z białej emalii. Poza tym nosił długi sukienny płaszcz i czapkę rogatywkę – galową.

Miłość do polskiego munduru Łuskino wyraził w jednym ze swoich wierszy:



Kiedy po życiu najdłuższym
Przydział otrzymam do nieba,
Tę rzecz u tronu boskiego
Wybłagać będzie mi trzeba,

Przecież to jasne jak słońce,
Że w fałdach anielskiej togi,
Którą bym musiał przyodziać,
Mnie by plątały się nogi.

Chodząc po miękkich obłokach,
Co krok bym leżał jak długi,
I wciąż by musiały podnosić
Mnie jakieś niebiańskie sługi.

I miałbym kram ze skrzydłami,
Skrzydła rzecz bardzo zdradziecka,
Anieli dają im radę,
Ale je noszą od dziecka.

Lotnik by może potrafił,
Lecz strzelec, gdyby w nich chadzał,
Ciągle by w niebie o gzymsy
Czy inne kolumny zawadzał.

Proszę Cię tedy, o Boże,
Zrób dla mnie taki wyjątek,
Gdy chcesz bym był tu szczęśliwy
I chwalił niebiański Twój kątek,

Aby mi wolno było
Wielbić Cię w Twym świętym chórze,
W moim starym, kochanym,
Polskim żołnierskim mundurze.

„Kochana stara buda”

W duszy Leona Łuskino przez całe życie toczyły walkę dwie skrajnie odmienne natury: jedna żołnierska, skoszarowana, dla której rozkaz i wojskowy regulamin były rzeczą świętą, oraz druga – artystyczna, łaknąca przestrzeni, by nieskrępowanie rozwijać skrzydła i wzbijać się na wyżyny sztuki. Łuskino próbował te natury godzić, ale przede wszystkim starał się być bardzo dobrym żołnierzem. Za to po służbie przeistaczał się w duszę towarzystwa i artystę o pseudonimie El-Eł (pisanym również: Eleł). Śpiewał, komponował, pisał teksty dla warszawskiego Teatru Qui Pro Quo, a nawet w nim występował.

Praca Leona Łuskino na eksponowanych stanowiskach w Ministerstwie Spraw Wojskowych nie pozwalała uczestniczyć w codziennych dopołudniowych morderczych próbach, a potem co wieczór grać w dwóch spektaklach, z których każdy trwał co najmniej półtorej godziny. Nie mógł więc należeć do stałego składu teatru, ale był zapraszany do udziału w przedstawieniach okazjonalnie, a niezwykle wymagający dyrektor Jerzy Boczkowski włączał do programu jego utwory. Śpiewali je Hanka Ordonówna, Zofia Terné i oczywiście on sam.



Piosenki Leona Łuskino prezentowano także w Polskim Radiu i nagrywano na płytach.

Znakomitą recenzją dla Leona Łuskino jest sam fakt współpracy z zespołem artystów wybitnych i niezwykle zasłużonych dla kultury polskiej, którzy wykreowali fenomenalny teatr, łączący elementy rewii, kabaretu oraz sztuki dramatycznej na najwyższym poziomie.



Hanka Ordonówna

Spektakle tworzyli najlepsi reżyserzy, choreografowie, a także aktorzy prezentujący po mistrzowsku różnorodny repertuar: od satyry politycznej, poprzez balet, po parodie i szmoncesy. Byli to m.in. Hanka Ordonówna, Adolf Dymsza, Eugeniusz Bodo, Mira Zimińska, Zofia Terné. Teksty dla Qui Pro Quo pisali Julian Tuwim, Marian Hemar, Antoni Słonimski czy Kazimierz Wierzyński.

Ten niezwykły teatr, zwany przez zespół „kochaną starą budą”, nawet publiczność miał wyjątkową, gdyż na widowni zasiadała wyrobiona politycznie i literacko inteligencja, która była w stanie zrozumieć wytrawną satyrę czy aluzje osadzone w erudycyjnych kontekstach.

Jednym słowem – występować w teatrze Qui Pro Quo i pisać dla Ordonki to było coś!

W służbie X muzy

Po przejściu w stan spoczynku Leon Łuskino został na krótko wydawcą tygodnika „Gospodarz Polski", a następnie do 1931 roku był szefem Centralnego Biura Filmowego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Podlegał mu zespół cenzorów decydujących o dopuszczeniu lub nie wszystkich „obrazów świetlnych wystawionych w kraju na pokaz publiczny". Cenzura miała charakter prewencyjny, dlatego jeszcze przed wydaniem pozwolenia na dystrybucję weryfikowano filmy pod kątem poprawności politycznej i moralnej. Bezwzględnie tępiono treści antypaństwowe lub mogące zaszkodzić wizerunkowi kraju na arenie międzynarodowej, ale usuwano także sceny uznane za obsceniczne czy zbyt śmiałe obyczajowo. Ocena należała do cenzorów, którzy najczęściej nadgorliwie wypełniali swoje obowiązki, gdyż bardziej niż własnymi przekonaniami kierowali się obawą, że mogą narazić się na zarzut dopuszczania treści niezgodnych z Dekretem Naczelnika Państwa z 1919 roku „w przedmiocie przepisów tymczasowych o widowiskach". Silny wpływ na ich decyzje miały też naciski różnych komitetów obyczajowych i kościelnych. Wtedy, jak niosła wieść, nożyce cenzorów rozgrzewały się do czerwoności, wycinając bezmyślnie tak wiele scen, że pozostawał film zupełnie nieciekawy i pozbawiony sensu.

O pracownikach CBF mówiono, że są nieudolnymi skreślaczami i hipokrytami z politycznego nadania. Tygodnik „Jutro Pracy" nazwał ich „filmową ochraną", a Antoni Słonimski stwierdził w swoim felietonie, że nie ma nic gorszego niż „urzędnik działający w myśl mętnych rozporządzeń albo własnego mętnego umysłu".



Niezadowolenie, a nawet nienawiść filmowców z powodu tych restrykcyjnych działań skupiała się głównie na szefie wydziału i miała podłoże przede wszystkim finansowe, gdyż cenzura przyczyniała się do znacznego zmniejszenia zysków. Przecież to właśnie pikantne i sensacyjne sceny zapełniały sale kinowe.

To fakt, że w branży kinematograficznej nie do końca sprawdzały się cechy, za które przez ponad 30 lat tak bardzo ceniono Leona Łuskino jako żołnierza. Filmowcy widzieli w nim „pruderyjnego urzędnika" i „sztywnego pułkownika". Czy jednak tego typu opinie były w pełni zasłużone…? Łuskino traktował swoje obowiązki być może zbyt poważnie, ale wynikało to z przekonania, że w kraju, który dopiero co odzyskał niepodległość i borykał się z wieloma wewnętrznymi i zewnętrznymi zagrożeniami, kino powinno pełnić funkcję kształcącą, wychowawczą i państwowotwórczą.

Uważał, że film nie może lansować złych wzorców, demoralizować czy dawać sprawcom nikczemnych czynów poczucia bezkarności. Nie godził się, żeby pokazywano sceny mogące stanowić instruktaż do popełniania przestępstw (np. jak otwierać sejfy czy zacierać ślady zbrodni). Uważał też za niedopuszczalne, by kryminaliści byli kreowani na idoli, których chciano by naśladować.

Dążył także do tego, by w sferze obyczajowej wytyczać wyraźne granice, dla niektórych zbyt sztywne. Musimy jednak pamiętać, że Leon Łuskino żył w określonej rzeczywistości. Przecież dopiero w okresie międzywojennym rozpoczął się proces przemian, które pozwoliły kobietom zrzucić gorsety, pokazać spod sukni więcej niż kostkę i bywać w miejscach publicznych bez przyzwoitek. Zatem nie można się dziwić, że namiętny pocałunek na oczach pełnej sali kinowej mógł wtedy szokować.

W miarę zdobywania doświadczenia, a także pod wpływem zmian politycznych i obyczajowych, dostosowywano standardy i przepisy, poprawiając funkcjonowanie branży kinematograficznej. Ale na każdym etapie popełniano także wiele błędów. Proces ten nadal trwa i trwać będzie, dopóki w skomplikowanej, dynamicznej rzeczywistości będzie istnieć film.



Bankiet w hotelu „Polonia”- przy stole siedzą: Leon Łuskino drugi od prawej, Jadwiga Smosarska druga od lewej.

Jak w rodzinie

Po przyjeździe do Polski Leon Łuskino prowadził bardzo intensywną działalność zawodową oraz artystyczną i w domu wszystko, łącznie z Litusią, kręciło się wokół jego spraw, pozostawiając niewiele czasu na swobodne rozmyślania i rozpamiętywania. Bywały jednak chwile, kiedy życie zwalniało i wtedy trudniej było nie zauważać, że w domu czegoś brakuje – nie słychać dziecięcego śmiechu ani tupania malutkich nóżek i tej pustki nie mogła wypełnić nawet lalka Mimi, na którą Aleksandra przelewała całą swoją tęsknotę za macierzyństwem. Może dlatego Łuskinowie tak bardzo lubili przyjeżdżać do leśniczówki Regny, gdzie byli zapraszani najpierw przez poznanego w Zakopanem właściciela „Liliany”, a potem także przez jego zięcia. Był nim Stanisław Konarzewski, inżynier po Wyższych Studiach Leśnych, który jeszcze przed rewolucją październikową poznał przypadkowo w Jałcie córkę Adolfa Wernica i zakochał się w niej bez pamięci.

W 1920 roku Stanisław wstąpił ochotniczo do 211. Pułku Ułanów, by walczyć z bolszewikami, ale jego uczucie było tak silne, że nie czekał na zakończenie wojny i podczas urlopu poślubił ukochaną Marię Magdalenę. Po przejściu do cywila Stanisław pracował w Ministerstwie Lasów Państwowych, a w 1924 roku dostał polecenie objęcia nadleśnictwa Regny koło Koluszek. Zamieszkał w leśniczówce z żoną, jej rodzicami i gromadką swoich pociech. Często pojawiali się też goście, dzięki czemu dom zawsze tętnił życiem.



Leśniczówka Regny



Spotkanie w Regnach

Taki klimat Łuskinom bardzo odpowiadał. Leon miał świetny kontakt z dziećmi, lubił z nimi żartować. Pozwalał, by zakładały mu na szyję śliniaczek z wyhaftowanym żołnierzykiem siedzącym na bujanym koniku i dawał się tak prowadzić maluchom za ręce do stołu.

Na śniadanie i kolację jadł razowiec z dodatkiem ziaren żyta grubo zmielonych w śrutowniku. Ten chleb pieczono w leśniczówce specjalnie dla niego. Na obiad Litusia przyrządzała mu wegetariańskie kotlety, ponieważ od wojny z Japonią, gdzie widział okaleczone ciała ludzi i koni, nie spożywał mięsa.

Łuskino lubił przemierzać okolicę i gawędzić z napotkanymi ludźmi, czym budził powszechną sympatię. Dlatego wszyscy we wsi nazywali go poufale „panem Leonkiem”. W wolnych chwilach malował akwarele, które zabierał do Warszawy i rozdawał znajomym. Rysował też wiele karykatur, do których układał zabawne wierszyki przypominające odeskie „zwieriady”.



Pan Leonek oświadcza się pani Bałwankowej

Wieczorami rodzina zbierała się przy lampie karbidowej albo przy świecach, gdyż w całym nadleśnictwie nie było prądu. Pozytywne skutki tego braku odczuwało się na każdym kroku – nie hałasowało radio, nie warczały elektryczne urządzenia, za to w całym domu rozbrzmiewały rozmowy, śpiew i dźwięki pianina, gdyż wszyscy potrafili grać: Litusia, Adolf Wernic, Maria Magdalena, która studiowała w moskiewskim konserwatorium i oczywiście, Leon.

W długie zimowe wieczory Łuskino czytał felietony Wiecha, które latami wycinał z gazet i wklejał do brulionu. Lubił też snuć wspomnienia, których z zaciekawieniem słuchał młody Romek Konarzewski, by po latach spisać je dla potomnych w specjalnym zeszycie.

Początkowo Leonkowie przyjeżdżali głównie na święta, gdyż wtedy najdotkliwiej odczuwali brak własnego potomstwa, a w gronie licznej familii mogli o tym zapomnieć. Z czasem odwiedzali Konarzewskich coraz częściej, aż zaczęli się u nich czuć jak w rodzinie.



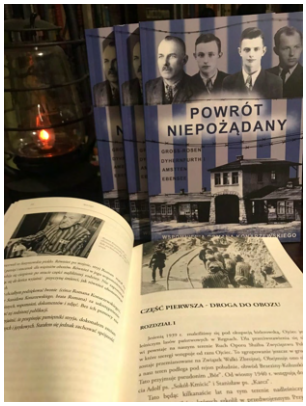
Litusia i A. Wernic, rys. L. Łuskino.



Wigilia w Regnach.

Tuż przed powstaniem warszawskim wówczas 72-letni Łuskino został przekonany, by w Regnach przeczekać ten trudny czas. Opuszczając w pośpiechu swoje mieszkanie, stracił wszystko, łącznie z rzeczami osobistymi i ukochanymi mundurami. Musiał chodzić w poniemieckich spodniach, gumowych butach i w starym swetrze. Leonkowie znaleźli w leśniczówce schronienie i rodzinne ciepło, ale życie tam nie było już tak radosne…

Czas, gdy nad Regnami zgasło słońce…



Książka N. Konarzewskiego „Powrót niepożądany”

Po wybuchu wojny nadleśniczy Konarzewski i jego synowie – Adolf, Stanisław junior oraz Roman – wstąpili do AK i rozpoczęli działalność konspiracyjną. Chociaż zachowywali szczególne środki ostrożności, gestapo wpadło na ich trop. W listopadzie 1943 roku wszyscy zostali aresztowani i wywiezieni do obozu Gross-Rosen. Trzej bracia trafili potem do komanda, gdzie więźniowie pod lufami karabinów napełniali bomby i pociski trującym tabunem. Równocześnie na pracujących tam mężczyznach przeprowadzano eksperymenty, które miały wykazać oddziaływanie tego silnie toksycznego gazu na ludzki organizm.

Aby świat nigdy nie dowiedział się o zbrodniczej działalności nazistów, akta każdego skazanego na tajny obóz były opatrzone adnotacją: „powrót niepożądany”. Te dwa słowa, będące tak naprawdę wyrokiem śmierci, stały się tytułem książki Norberta Konarzewskiego, napisanej na podstawie wspomnień jego wuja Romana. Jest to świadectwo nieludzkich praktyk w komandzie, z którego, jak mówili więźniowie, można było wyjść tylko przez komin.

W Regnach nikt nie znał wtedy tej ponurej prawdy. Każdy chwytał się resztek nadziei i wciąż czekał na powrót aresztowanych członków rodziny. Leon Łuskino napisał kolędę, by dodać wszystkim otuchy:

W nadleśnictwie cud się dzieje, dziwić się nie trzeba,
Bo zjechały tu dwie fury archaniołów z nieba.
Archanioły mają trąby, worki z prezentami,
Bo dziś nocka Betlejemska, święto nad świętami!
Bóg nam kazał, grzmią anioły, by tu rozwiać chmury,
Więc spuszczone wasze nosy podnieście do góry.
Różne bzdury mówią ludzie, nie wierzcie nikomu,
Bo jednako Staś i Adek są w drodze do domu.
Tylko patrzeć jak nastanie czas błogosławiony,
Wejdą chłopcy i powiedzą: „Chrystus pochwalony”.

Ale Adek Konarzewski nigdy już nie usiadł przy wigilijnym stole. 3 maja 1945 roku, tuż przed zakończeniem wojny, został zagazowany cyklonem w komorze gazowej w KL Mauthausen. Do domu nie powrócił także jego ojciec. Ciała nadleśniczego nigdy nie odnaleziono, nie ma też informacji na temat jego śmierci. Wiadomo tylko, że został przewieziony z Gross-Rosen do KL Leitmeritz, gdzie szalała wówczas epidemia tyfusu i wycieńczony organizm Stanisława Konarzewskiego prawdopodobnie nie obronił się przed tą straszliwą chorobą.

Leon Łuskino do końca nie mógł pogodzić się z utratą tak bliskich mu osób i kolęda, która nie spełniła nadziei, była ostatnim utworem napisanym przez niego w leśniczówce.

Żegnajcie Regny kochane…



Maria-Magdalena w czasie przygotowań do polowania: „Jezus Maria! Chryste Panie! Dzisiaj mamy polowanie! Ja już całkiem tracę głowę! Niech gosposia doi krowę! Ja rozniosę na dom cały pościel, koce, urynały!!!" - L. Łuskino, 1934 r.

Gdyby nadleśniczy Konarzewski wrócił po wojnie do Regn, życie powoli zaczęłoby się toczyć starymi koleinami – Leon malowałby akwarelami wiejskie pejzaże, Litusia grałaby na pianinie, Maria Magdalena uwijałaby się cały dzień po domu, Stanisław w wolnych chwilach urządzałby polowania, a koty swoim zwyczajem sikałyby co rano do jego pantofli. Ale Stanisław nigdy nie wrócił z obozu Gross-Rosen. Jego miejsce zajął nowy nadleśniczy, który stopniowo przejmował wszystkie pomieszczenia drewnianej willi. Niby miał do tego prawo, tylko gdzie po tylu latach przeżytych w Regnach mieli się podziać dotychczasowi mieszkańcy…? I jak znaleźć jakiś kąt w zrównanej z ziemią Warszawie, gdzie nie pozostał kamień na kamieniu…?

Gdy Łuskinowie przyjeżdżali do Regn przed wojną, przyjmowani byli w przytulnym pokoiku „północnym" na poddaszu. Teraz ich świat został zawężony do kawałeczka pokoju stołowego, odgrodzonego od reszty pomieszczenia kredensem i pianinem. Wreszcie na początku sierpnia 1946 roku Konarzewscy zostali zmuszeni do opuszczenia leśniczówki. Sprzedali sprzęt rolniczy, meble, a także pianino, które w ostatnim czasie strzegło intymności Leonków. Resztę zapakowali na dwa towarowe wagony i wyjechali.

Łuskinów przygarnęli państwo Cholewińscy, którzy we wsi prowadzili sklep kolonialny. Ale dopóki ostatni Konarzewski nie opuścił Regn, pan Leonek zaglądał do leśniczówki, jakby chciał zatrzymać na zawsze w pamięci wszystkie beztroskie chwile przeżyte z rodziną, którą z czasem zaczął uważać za swoją.

Non omnis moriar

Łuskinowie powrócili do Warszawy latem 1946 roku. Ich mieszkanie na Powsińskiej 21 zostało splądrowane i u schyłku życia musieli zaczynać wszystko od początku. Rozszabrowano meble, sprzęty, pamiątki i ukochane mundury, a to one pomogłyby przecież powrócić do życia, które kiedyś tak bardzo się kochało. Wszystko wokół było obce, bez historii, które doprowadziłyby do ulubionych ludzi i miejsc.

Leon Łuskino nie mógł odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Stawał się apatyczny, coraz częściej dopadała go melancholia. Był coraz mniej sprawny, coraz bardziej niezaradny życiowo i uzależniony od pomocy Litusi.



„Litusia do nieba śle modłów zaklęcia,
by wyszło coś godnego z tego pacholęcia". L. Łuskino, 31.III.1937 r.

Starał się jednak podtrzymywać swoją kondycję fizyczną, wyprawiając się każdego dnia na dłuższe spacery.



W pobliżu oficerskiej kamienicy kursowała wilanowska kolejka. 9 maja, w przeddzień urodzin żony Aleksandry, Leon Łuskino przechadzał się ulicami, jak zawsze „z głową w chmurach". Orientację w otoczeniu utrudniał mu znaczny stopień niedosłuchu – wszystko przez te wybuchy armatnie na froncie i dźwięki karabinowych wystrzałów, tak samo ostre jak kule. Może dlatego nie usłyszał sygnałów ostrzegawczych, które dawał maszynista, i został potrącony przez lokomotywę. W wyniku odniesionych ran zmarł tego samego dnia w warszawskim szpitalu. Leon Łuskino został pochowany na Cmentarzu Czerniakowskim na Sadybie, a siedem lat później spoczęła obok niego ukochana żona Litusia.

Roman Konarzewski, gdy tylko był w Warszawie, zapalał na grobie małżeństwa świeczkę, jego siostra Krystyna zanosiła kwiaty, aż pewnego dnia okazało się, że nie ma gdzie postawić znicza, bo na miejscu państwa Leonków pochowano obce osoby. Widocznie

komuś, kto podjął taką decyzję, nazwisko Łuskino nic nie mówiło i być może nikt nie pamiętałby już o czarującym „panu Leonku”, gdyby nie rodzina Konarzewskich, która poczyniła wiele starań, by ten wyjątkowy gość leśniczówki nie został zapomniany. Roman przelał na papier wspomnienia, a także z rodzeństwem odtworzył z pamięci wiele utworów, które Leon Łuskino śpiewał i recytował podczas pobytu w Regnach. Stanisław junior próbował zainteresować dorobkiem artysty dziennikarzy, a Norbert Konarzewski nakręcił przejmujący film biograficzny i opublikował go na YouTube, dzięki czemu jest on dostępny dla każdego.

W 2025 roku Magdalena Filipowicz, córka Stanisława juniora, przekazała Stowarzyszeniu „Żeromszczacy" fotografie, zeszyt ze wspomnieniami Romana Konarzewskiego oraz wiersze i rysunki autorstwa „pana Leonka”. Uczyniła to z przekonaniem, że cenne materiały zostaną właściwie wyeksponowane, a absolwenci i uczniowie szkoły, do której uczęszczał przed laty pułkownik Łuskino, zadbają, by o nim nie zapomniano.

Upominając się o właściwe miejsce w zbiorowej pamięci dla utalentowanego żołnierza-artysty, za każdym razem przywoływano tytuł pieśni „Szara piechota”, aż w pewnym momencie zaczęły pojawiać się artykuły na temat utworu, noty biograficzne dotyczące autora oraz opracowania omawiające historię powstania i różne wersje piosenki przerabianej jak ulubiony, dobrze skrojony płaszcz, którego nie wyrzuca się na strych, lecz lekko dopasowuje tu i ówdzie, by mógł służyć nieustannie. Chociaż współczesny tekst różni się od pierwowzoru, to jednak nie zmienił się przekaz ani ładunek emocjonalny i pieśń jest do dziś śpiewana z równym zaangażowaniem, najczęściej w brzmieniu:

SZARA PIECHOTA

Nie noszą lampasów, lecz szary ich strój,
Nie noszą ni srebra, ni złota,
Lecz w pierwszym szeregu podążа na bój,
Piechota, ta szara piechota.

Ref: Maszerują strzelcy, maszerują,
Karabiny błyszczą, szary strój,
a przed nimi drzewce salutują,
Bo za naszą Polskę idą w bój!

I idą, a w słońcu kołysze się stal,
Dziewczęta zerkają zza płota,
A oczy ich dumne utkwione są w dal,
Piechota, ta szara piechota.

Nie grają im surmy, nie huczy im róg,
A śmierć im pod stopy się miota,
Lecz w pierwszym szeregu podążа na bój,
Piechota, ta szara piechota.

Wkład Leona Łuskino w powstanie jednej z najważniejszych pieśni legionowych został doceniony przez żołnierzy Wojska Polskiego. 15 grudnia 1992 roku, w niszy arkadowej muru okalającego dziedziniec kościoła oo. Bernardynów na Sadybie, została wmurowana tablica pamiątkowa. W uroczystościach wzięli udział ordynariusz polowy WP Sławoj Leszek Głódź oraz przedstawiciele MON, a Centralny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego wykonał „Szarą piechotę". Ta żołnierska pieśń, dopóki będzie rozbrzmiewać, nie pozwoli zapomnieć o pułkowniku Leonie Łuskino.



Roman Konarzewski przy pamiątkowej tablicy poświęconej Leonowi Łuskino.

Jagoda Jóźwiak

W gromadzeniu informacji i materiałów nieocenionej pomocy udzielili mi:
Pani Magdalena Filipowicz i Zosia Pietraszek,
Panowie Wiktor Chanecki, Marcin Kolasa i Norbert Konarzewski,
Pracownicy archiwów w Kielcach, Łodzi i Piotrkowie Trybunalskim,
a nade wszystko mój mąż Andrzej Jóźwiak,
za co bardzo serdecznie dziękuję.

***** Falkiewicz S., art.: „Por. Bolesław Lubicz-Zahorski" Żołnierz Polski 1922, R. 4, nr 23 (302)

Źródła:

Bałchan J., *Papiernie w Polsce*, Muzeum Papiernictwa w Dusznikach Zdroju
Banaszek T., *Obiekty wojskowe przy ul. Prostej w Kielcach* 165 Studia Muzealno-Historyczne, tom 16, 2024
Caban W., *Młodzież polska w rosyjskich korpusach kadetów w XIX wieku.*
Ciechanowicz J., *Rody rycerskie Wielkiego Księstwa Litewskiego*
Dziedzic L., *Ksiądz Józef Ćwikliński* (1817-1894), Studia Muzealno-Historyczne 9, 166-172, 2017
Gorzkowski E., Wrońska-Gorzkowska R., *Album Kielecki Starówka*, cz. I
Estreicher K., Bibliografia XIX wieku, *Dramat i dramatycy*. Dramat Polski.

Herbarz szlachty prowincyi witebskiej pod red. J. Łakocińskiego, Kraków 1899.
Hendrykowska M., *Meandry i paradoksy międzywojennej cenzury filmowej w Polsce.*
Horacy, *Pieśni III*, z ody Exegi monumentum
kino-teatr.ru, *АЛЕКСАНДРА ЩЕПКИНА* (II)
Konarzewski R., *Wspomnienia o Państwie A.L. Łuskino*
Краснова Е., Дроздовский А.*, Одесское пехотное юнкерское училище*
Matulewicz T. *HISTORIA PIEŚNI LEON ŁUSKINO I JEGO „PIECHOTA*
Niewalda M., *Polska gałąź rodziny św. Franciszka*
Orlov V., C*траницы истории Одесского юнкерского пехотного училищ*
Парамонов Ю. *Парамонова Парамонова, Одесское пехотное юнкерское училище.* Часть IV,
Быт юнкеров.
Pawlina-Meducka M., *Towarzystwo Muzyczno-Dramatyczne w Kielcach* (1907-1914), Studia
Muzealno-Historyczne 4, 45-58
Stec E., *Papiernia w Sukowie w XVII - XIX w*. Świętokrzyskie środowisko, dziedzictwo kulturowe,
edukacja nr 30(34) grudzień 2022.
stare-kino.pl: *Centralne Biuro Fimowe oraz O prawo autorskie filmu*. Treściński T., Represje i konfiskaty po Powstaniu
Styczniowym
27
Zbiór dokumentów z Guberni Witebskiej i Mohylewskiej - herbarz, spisy sądowe, 1900 r., Biblioteka Zasobów Kresowych
Znad wilii kwartalnik Wilno 2021.4(88) s. 84
Wiadomości bieżące, „Gazeta Kielecka" (dalej: „GK") 1883, nr 66, s. 1.

Zdjęcia i rysunki: (wykaz wszystkich zdjęć w mojej wersji, zapewne nie wszystkie zostaną wykorzystane)

1. O mój rozmarynie https://www.polskatradycja.pl/piesni/wojskowe/o-moj-rozmarynie.html
2. Leon Łuskino https://filmja.pl/baza-filmowa/luskino-leon/
3. Filigran PRZEGLĄD PAPIERNICZY zeszyt 2022-8 , nr katalogowy 139240
4. Akt chrztu Leona Łuskino - ze str. Potomkowie Sejmu Wielkiego
5. Rynek w Kielcach, XIX wiek, rys. S. Prauss
6. Pałacyk Honigmanna, https://tpck.pl/willa-jana-honigmanna-ul-kosciuszki-6-id107
7. A. Bojemski, https://polona.pl/item-view/4ba3dda2-1bab-4966-9925-a6df5766f89c?page=0
8. Herb Kościesza, Herarz Szlachty Prowinyi Witebskiej , Kraków 1899
9. Herb Morykoni https://polishgenealogy1.blogspot.com/2017/04/morykoni.html
10. Katedra w Kielcach, fot.Andrzej Jóźwiak.
11. Akt chrztu L. Łuskino, ze str. Potomkowie Sejmu Wielkiego
12. Chęciny w XIX wieku, rysunek Aleksandra Gierymskiego, Tygodnik Ilustrowany, t. 11, nr 280 (1888 r.)
13. Gimnazjum Męskie w Kielcach, rys. R. Prauss
14. Odeska Szkoła Junkrów https://viknaodessa.od.ua/old-photo/?Yunkerskoye-uchilishche
15. Nadleśniczy Stanisław Konarzewski, rys. ze zbiorów rodziny Konarzewskich
16. Reklama pensjonatu Liliana https://polska-org.pl/8061785,foto.html
17. Adolf Wernic - rys. L. Łuskino, ze zbiorów rodziny Konarzewskich
18. Aleksandra Szczepkina, https://www.kino-teatr.ru/teatr/acter/w/empire/492931/bio/
19. Leon Łuskino https://ria1914.info/index.php?title=Лускино_Леон_Ксаверьевич&d=1
20. Zjazd więźniów „czerezwyczajki", NAC
21. Obsada V Sztabu Generalnego, wikipedia, pl
22.Leon Łuskino w mundurze, ze zbiorów rodziny Konarzewskich
23. Płyta z piosenką Wróżka, ze str. Stare melodie
24. Hanka Ordonówna https://ltw.com.pl/przeceny/198-piesniarka-warszawy-hanka-ordonowna-i-jej-swiat.html
25. Bankiet w Hotelu „Polonia", NAC
26. Cenzura https://ciekawostkihistoryczne.pl/2016/02/12/spojrzmy-prawdzie-w-oczy-polacy-maja-cenzure-w-genach/
27. Leśniczówka Regny - zdjęcie z archiwum rodziny Konarzewskich
28. Leon Łuskino oświadcza się pani Bałwankowej - źródło j.w.
29. Adolf Wernic i Litusia, rys. autorstwa L. Łuskino, źródło j.w.
30. Zdjęcie rodzinne - źródło j.w.
31. Maria Magdalena Konarzewska, rys. autorstwa L. Łuskino, źródło j.w.
32. Litusia z Leonem w wózku, autor i źródło j.w.
33. Maria Magdalena Konarzewska, autor i źródło j.w.
34. L. Łuskino - karykatura, autor i źródło j.w.
35. Roman Konarzewski przy tablicy pamiątkowej, źródło j.w.